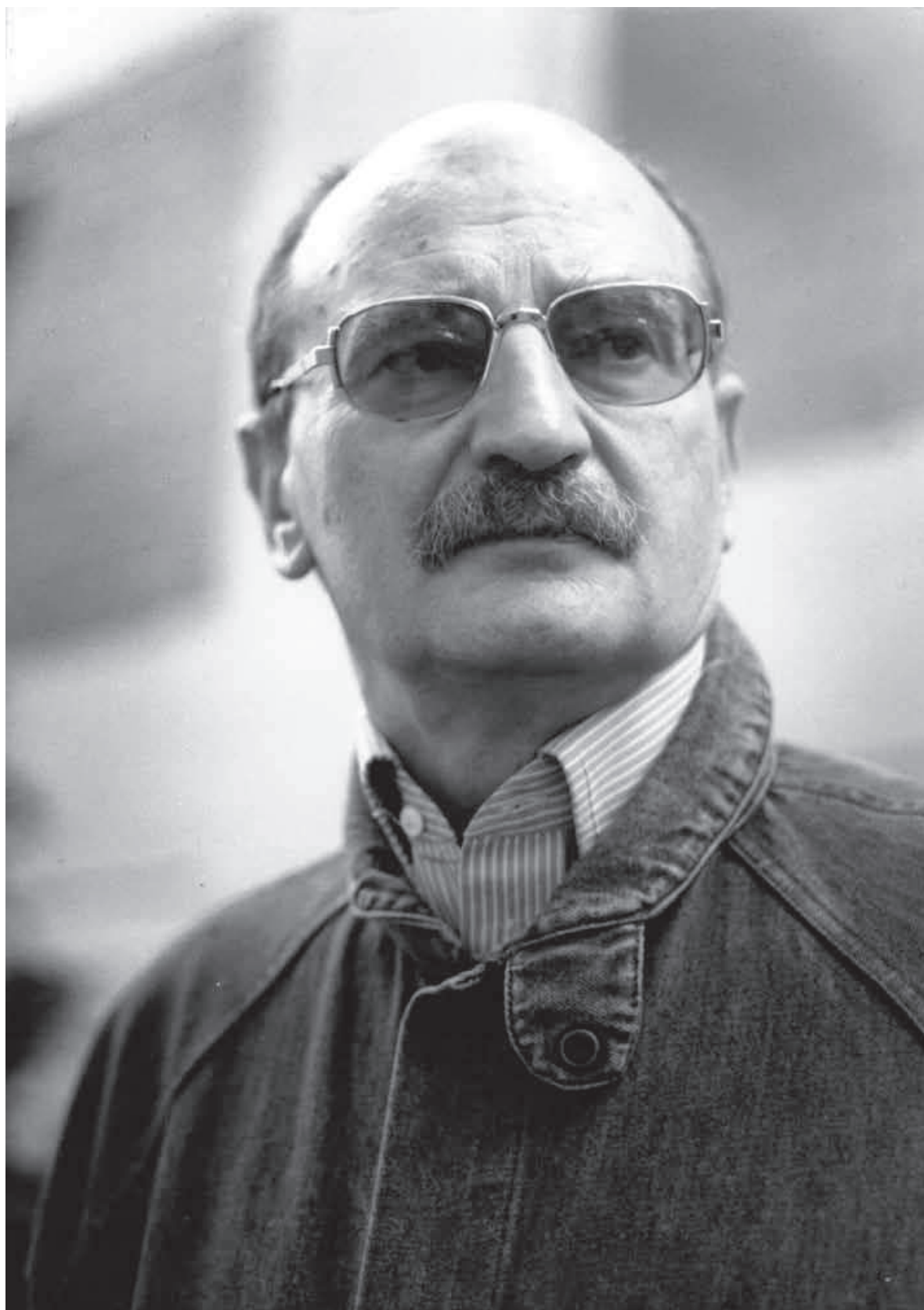


Mrozek – ostatnia odsłona



Fotografia Elżbieta Lempp

Przyznał kiedyś, iż nigdy nie musiał zabiegać o sukces, że powodzenie u redaktorów, wydawców i reżyserów miał zawsze, że nie wie, co to znaczy Gombrowiczowska z ducha „walka o sławę”. Ta pozbawiona wybojów droga, którą przeszedł Sławomir Mrożek, obfituje tym niemniej w niebezpieczne zakręty, odnogi, nieprzetarte boczne ścieżki. Gdy odchodzi pisarz chwali się jego dzieło i osobę w jedno-brzmiącym tonie, i tak jest również teraz.

A jednak własna esencja Mrożka dostarczała mu cierpienia, ale również pobudzała do nieustannego pisania. Czy był mizantropem i samotnikiem? Setki stron jego korespondencji temu przeczą. Trwał w nieustającej dyskusji ze swoimi rówieśnikami – Błońskim, Lemem, Skalmowskim, Flaszenem. Miał swoje święte góry, które tyleż podziwiał, co omijał – Miłosza, Gombrowicza.

Jego bliźny pozostawały dokuczliwe, choć zaleczone: zaliczyć do nich wolno pamięć po PRL-u i uczucie do tamtych lat; kompleks niższości dziecka z prowincji i kompleks młodzieńca, który późno przeczytał europejskie, ważne książki. Kompleks wydziedziczonego z tradycji polskiej, tak naturalnej i domowej w przypadku Miłosza (pisze o tym w 3 tomie *Dzienników*).

Można mnie zrozumieć przede wszystkim, znając historię moich czasów – mówił. – Bez niej istnieję tylko połowicznie.

Powinno rozpocząć się więc wielkie czytanie spuścizny Mrożka jako świadectwa mentalności polskich inteligentów urodzonych w tym samym co on czasie. Otwiera się kolejny rozdział dziejów zbiorowego umysłu, zaś w nim ten przenikliwy,

sardoniczny i buntowniczy głos Mrożka brzmi szczególnie wyraziście.

„Samotny, bez bagażu” – pisał o sobie. Ale to miał być stan idealny ducha i umysłu, którego jednak nie osiągnął. Setki zapisanych stron przeczą tej deklaracji.

„Nie dajmy się zwariować” – to zdanie z *Monizy Clavier* powtarza się w dziele Sławomira Mrożka na różne sposoby i z różnych sytuacji.

W *Baltazarze*, autobiografii z pamięci, pisarz odnosi zwycięstwo nad samym sobą. I okazuje się, iż jego szkielet pozostał nienaruszony, zaś język, który go opuścił, ma fenomenalne zdolności samoodradzania się. Choć po premierze swojej ostatniej sztuki miał powiedzieć: „To już wszystko”.

W młodości człowiek biegnie razem ze światem, w starości świat go wyprzedza i podąża swoim torem, nie oglądając się na niego. Tak to Mrożek opisywał.

Ten nierówny bieg to linia przebiegająca przez całe dzieło Mrożka. I wydaje się, iż według jej falowania trzeba czytać to, co napisał. Pisanie było nałogiem i powołaniem, sukces to ich następstwo – ale życie, biologia, cielesność, przygoda, otwierają drzwi gabinetu na świat, i trwa pomiędzy tymi dwoma stanami ciągły spór i współzawodnictwo.

Można dziś przeczytać, iż wszyscy „mówiliśmy Mrożkiem”. Ale nikt nie przytacza stosownego przykładu.

Moje pokolenie miało takie zdanie: „A może byśmy tak coś zasiali?” – gawędzą chłopi z *Indyka*.

Wybuchaliśmy śmiechem – czy ten śmiech dalej istnieje?

Marta Wyka